RZECZPOSPOLITA POLSKA

ROK II. Nr. 21 (51) WARSZAWA 5 GRUDNIA 1942 R.

ODEZWA

Naród polski z bezprzykładnym bohaterstwem walczy od przeszło trzech lat z terrorem germańskim, który staje się coraz bardziej masowym i przybiera coraz bardziej barbarzyńskie formy.

Podejmowana przez społeczeństwo polskie w różnych kierunkach akcja samoobrony wymaga koordynacji i jednolitego kierownictwa. Ustanowione w kraju przez Rząd Rzplitej Polskiej czynniki cywilne i wojskowe powołały w swoim czasie do życia, jako podwładny sobie organ, Kierownictwo Walki Cywilnej. Ma ono na celu ujęcie inicjatywy i akcji społecznej w pewien system organizacyjny.

W związku z powyższym wzywam całe społeczeństwo polskie do całkowitego podporządkowania się zarządzeniom, oświadczeniom i wezwaniom Kierownictwa Walki Cywilnej. Każdy obywatel polski, prócz wspomnianego obowiązku posłuszeństwa, winien nadto starać się o jak najszybsze rozpowszechnianie tych zarządzeń, oświadczeń i wezwań, komunikując ją swemu otoczeniu w każdy możliwy sposób, a przede wszystkim ustnie.

Wzywam pozatym wszystkie organizacje niepodległościowe, polityczne i społeczne, by w swych wewnętrznych zarządzeniach, rozkazach czy okólnikach, umieszczały wszystkie zarządzenia, oświadczenia i wezwania K. W. C., ewentualnie w istotnym streszczeniu, zalecając przytym swym członkom całkowite wobec nich posłuszeństwo.

Żądam wreszcie od redakcyj prasy niepodległościowej, która to prasa w warunkach okupacyjnych winna się stać głównym i stałym pośrednikiem między mną i pozostającym pod moim kierownictwem aparatem administracyjno-politycznym, a społeczeństwem polskim, by w całości, a jeśli na to nie pozwolą względy redakcyjne, to w każdym razie w istotnym streszczeniu, podawała wszystko, co od K. W. C. pochodzi.

Uchylanie się od wspomnianego obowiązku będzie uważane za wyraz negatywnego stosunku do idei ujednolicenia walki cywilnej, prowadzonej przez społeczeństwo polskie.

Niech zatym każdy Polak stanie się ogniwem w sieci łączności, pokrywającej cały teren Polski okupowanej.

Niech każdy Polak stanie natychmiast na froncie walki cywilnej, by stawić czoło wrogowi w sposób jednolity i zorganizowany, zanim front walki cywilnej zmieni się na zbrojny.

PEŁNOMOCNIK NA KRAJ
RZĄDU RZPLITEJ POLSKIEJ

PO PRZEZ DEMOKRACJĘ — KU SILNEJ POLSCE

O trzech doniosłych i ważkich czynnikach naszego bytu i życia narodowo-państwowego nieustannie pamiętać trzeba rozważając zagadnienia przyszłości Polski.

Po pierwsze: nasza sytuacja geopolityczna. Opatrzność i losy dziejów umieściły nasz naród na rozdrożu Europy, na otwartym z wielu stron obszarze geograficznym, gdzie krzyżują się szlaki dwu ościennych, zaborczych potęg, prących od wieków ku temu właśnie obszarowi. Tragicznie zaciążyło to i ciąży nad losami Polski. I potężnym głosem dziejowych doświadczeń rzuca nam przykazanie: jeśli Polska ma istnieć jako państwo wolne i niezależne musi wykrzesać z siebie wielką zwartość i siłę wewnętrzną i wspartą na nich, jak na granitowych fundamentach, wielką moc wewnętrzną.

Po drugie: nasz charakter narodowy. Są w nim cechy piękne i wspaniałe. Jest w nim zdolność do bezprzykładnej, bohaterskiej ofiarności w służbie umiłowanej idei; jest entuzjazm, rozmach i fantazja; jest w nim dobroć i miłość braterska dla innych ludzi; jest umiejętność stawania wyższych, moralnych wartości ponad rzeczy przyziemne; jest dużo tężyzny młodej, rwącej się w przyszłość rasy; jest wreszcie zdolność wydobywania z siebie — zwłaszcza w momentach zbiorowego zapału — potężnych, twórczych wysiłków. Ale są też w tym naszym charakterze narodowym niebezpieczne, groźne zawichrzenia. Są skłonności do warcholstwa i lekceważenia konieczności posłuchu dla wymagań zbiorowego dobra, skłonności do dawania przed tem dobrem zbiorowem pierwszeństwa interesom poszczególnych grup społecznych, a nawet klik. Jest występujący nieraz brak zdolności wysuwania na czoło narodu jego najlepszych, najbardziej wartościowych elementów oraz wyszukiwania instynktem i rozumem najwłaściwszych dróg zbiorowego działania. Są w tym naszym charakterze narodowym pewne luki, pewne spadki napięcia woli zbiorowej, sprowadzające całe okresy wewnętrznej słabości, marazmu, upadku ducha i upadku sił. Są jakieś braki nie pozwalające nam w wielu dziedzinach życia zdobyć się na pracę dostatecznie wytężoną, konsekwentną i wytrwałą, na porządek i należytą organizację tej pracy. Dobre, dodatnie cechy polskiego charakteru to nasza duma i chluba, to nasze moralne, cenne dobro, które dało nam i daje najpiękniejsze karty historii Polski. Ale cechy złe i ujemne — to jedno z głównych źródeł naszych klęsk i nieszczęść. I dlatego pamięć o nich rzuca nam kategoryczne ostrzeżenie: jeśli Polska ma być mocną i szczęśliwą — wewnętrzna organizacja jej życia musi kłaść tamę ujemnym cechom naszego charakteru narodowego i ich politycznym skutkom.

Po trzecie: ogrom zadań wewnętrznych, piętrzących się przed naszym narodem. Przez lat stokilkadziesiąt, w tem przez cały, przełomowy dla ludzkości, wiek dziewiętnasty i początek dwudziestego żyć musieliśmy w niewoli. Gdy inni brali udział we wspaniałym wyścigu wielkiego, nowoczesnego rozwoju narodów i państw my najlepsze siły zużywaliśmy i traciliśmy w nierównych walkach z najazdem, w obronie elementarnych podstaw istnienia i bytu narodu, w obronie wiary, mowy i kultury narodowej. Rok 1918 zastał Polskę w stanie ciężkiego zaniedbania społecznego, gospodarczego i kulturalnego. W wolnej Polsce stanęliśmy do pracy nad odrobieniem i wyrównaniem tego zaniedbania. Najazd 1939 roku przerwał tok tej pracy. Gdy najazd ten z siebie zrzucimy staniemy w obliczu potrzeb ogromnych, w obliczu konieczności podjęcia olbrzymich wysiłków, mających szybko dźwignąć kraj na wyższy poziom gospodarki i kultury. To nam każe dążyć do takich form wewnętrznego życia państwa, któreby te wysiłki umożliwiały i zabezpieczały.

Jest wolą — słuszną, rozumną wolą — olbrzymiej większości Narodu Polskiego, stwierdzoną przez opinię kraju i przez Rząd Polski, by Polska po tej wojnie wróciła na wielki, utorowany przez najwyższe zdobycze ducha ludzkiego, szlak demokratycznego ustroju państwa. Ufamy, iż pozwoli to wydobyć z narodu te wielkie siły, jakie niezbędnymi są dla sprostania zadaniom, stojącym przed Polską. Powstaje jednak pytanie, jak w szczegółach swych ma wyglądać ten ustrój. Boć demokracja jest zjawiskiem społeczno-politycznym prastarem, znanym ludzkości od dziesiątków stuleci, ale ulegającym ciągłym przemianom, ale stosowanym w poszczególnych krajach w różnych odmianach. Rząd Polski ustalenie bliższych, szczegółowych form naszego ustroju demokratycznego pozostawia przyszłemu przedstawicielstwu narodowemu. „O przyszłym ustroju politycznym Państwa Polskiego zadecyduje ostatecznie sejm wolnej Polski" — opiewa deklaracja programowa Rządu Polskiego z dnia 24 lutego 1942, ograniczająca się w dalszych swych wywodach jedynie do — omówionego przed paroma tygodniami na tych łamach — wysunięcia ogólnej, podstawowej zasady, iż Polska będzie państwem demokratycznym i republikańskim.

Ale już dziś zarówno w społeczeństwie jak i w rządzie głęboko nurtują rozważania na temat jaką ma być, w swych szczegółach, forma przyszłej polskiej demokracji. Szerokie echa tych rozważań nie pozwalają

wątpić ani na chwilę, iż forma ta w pełni odpowiadać musi podstawowej, prostej zasadzie demokracji, która mówi, że władza najwyższa w państwie należy do ludu, że tylko lud — w sensie całego społeczeństwa— ma prawo decydować, jak państwo ma być rządzonym. „Nauczeni doświadczeniem strasznych tych lat — opiewa deklaracja Rządu z dnia 24.II 1942 — nie zapomnimy nigdy, że rząd rozporządzający najpotężniejszą nawet siłą fizyczną jest niezmiernie słaby i całkowicie niezdolny do ratowania państwa w ciężkiej niedoli, jeżeli nie posiada on należytego zaufania i poparcia całego narodu".

Zarazem jednak szerokie zrozumienie w społeczeństwie znajduje konieczność zapewnienia państwu — przy pełnym salwowaniu wyżej wymienionej podstawowej zasady demokracji — mocnych, sprężystych form tej demokracji, w pełni liczących się z wymaganiami, jakie nam stawiają trzy omówione na wstępie tych uwag czynniki naszego bytu i życia narodowo-państwowego. To miał bezwątpienia na myśli Rząd Polski mówiąc m. i. w swej deklaracji z dnia 24 lutego b. r.: „Polska mieć będzie wolną i sprężystą władzę wykonawczą, zdolną do działań szybkich i stanowczych, celem uprzedzenia wrogich wobec Polski zamierzeń oraz skupiającą całą energię narodu w chwilach niebezpieczeństwa".

Ten punkt deklaracji Rządu i wiele słusznych głosów opinii publicznej dowodzą tego, iż społeczeństwo polskie, wracając na jedynie słuszną, społecznie sprawiedliwą i praktycznie mądrą drogę prawdziwej, istotnej demokracji — pragnie ją ująć w formy, zapewniające państwu siłę i sprawność działania. Nowa Polska chce iść drogą, jaką idą rozumne, doświadczone demokracje zachodu. Jeden z najwybitniejszych polskich historyków i pisarzy politycznych, entuzjasta demokracji anglosaskich, w swym cennym studium, poświęconym genezie i tworzeniu konstytucji Stanów Zjednoczonych pisze: „Siła i moc konstytucji amerykańskiej zawiera się do dziś dnia nie w prawach i swobodach jakimi Amerykanie posługiwali się nawet pod panowaniem angielskim, lecz w tych samoograniczeniach, w tych hamulcach, jakie nałożyli na siebie i na cały naród przy pomocy nowoułożonej po odzyskaniu niepodległości konstytucji. To samozaparcie się konstytucyjne jest największą cnotą narodu amerykańskiego, któremu zawdzięcza cały swój dotychczasowy, niewątpliwie bezprzykładny i świetny rozwój". Do najważniejszych zaś podstaw konstytucji Stanów Zjednoczonych należy, jak wiadomo: określenie i ścisłe rozgraniczenie legislatywy i egzekutywy, ścisłe określenie granic władzy ustawodawczej, ograniczenie wybujałości legislatywy, zapewnienie władzy wykonawczej — przy ścisłej kontroli ze strony ciał przedstawicielskich — prerogatyw i uprawnień niezbędnych dla sprężystego kierowania sprawami państwowymi. A te podstawy konstytucji Stanów Zjednoczonych — najpotężniejszej, obok Wielkiej Brytanii, demokracji świata — to wyraz politycznej trzeźwości anglosaskiej i wiekowych doświadczeń anglosaskiego parlamentaryzmu. A oto inne z tejże dziedziny spostrzeżenie polityczne. Anglik Amos, autor ciekawej i cennej rozprawy o konstytucji angielskiej, pisze: „Ludowi angielskiemu danem było wypracowywać — w toku walk i doświadczeń, z których składało się jego życie polityczne — rozwiązanie zagadnienia, jak prowadzić sprawy publiczne w ten sposób, by połączyć dobrodziejstwa silnej i przewidującej administracji z uważną dbałością o zasady i prawa jednostki".

Społeczeństwu polskiemu tym łatwiej jest wczuć się w ducha tej trzeźwości politycznej i tych doświadczeń demokracji angielskiej i demokracji amerykańskiej — słusznie od czasów badań de Tocqueville'a po dziś dzień uważanej za najczystszy a może i najdoskonalszy wyraz demokracji — iż w swej przeszłości historycznej ma piękną tradycję takiego właśnie podchodzenia do zagadnień konstytucyjnych. Nasza Konstytucja 3-go maja była — na tle ówczesnych prądów politycznych i warunków epoki — chwalebnym dziełem i wyrazem postępu społecznego i śmiałych idei społecznych z jednej, a umiarkowania i mądrości politycznej z drugiej strony. I gdyby nie tragiczna dysproporcja między skalą sił odrodzeńczych, jakie w owym okresie wydobywać z siebie zaczął naród, a potęgą złych mocy zewnętrznych, które postanowiły zniszczyć Rzeczpospolitą — Konstytucja 3-go Maja wprowadziłaby Polskę na drogę nowoczesnego rozwoju społecznego, a zarazem powrotu do dawnej jej siły i świetności.

Dalekie od tamtych, zmienione do głębi czasy dzisiejsze odmiennego — rzecz jasna — domagają się ujęcia zagadnień ustroju państwa. Domagają się przede wszystkim budowania przyszłości tego państwa na pełnym, twórczym wyzwoleniu wszystkich sił, tkwiących w masach ludowych, na zapewnieniu im pełni praw należnych i odpowiednich warunków rozwoju. Ale i dziś jak wówczas żywymi są pewne zasadnicze idee Konstytucji 3-go Maja. Ale i dziś ujęcie tych zagadnień musi być takiem, aby w pełni salwowane postulaty nowoczesnej demokracji rozumnie łączyło z taką strukturą państwa, która w naszych warunkach geopolitycznych, na tle właściwości naszego charakteru narodowego i w uwzględnieniu wielkich zadań, ciążących na dzisiejszym i najbliższych polskich pokoleniach, zapewni Państwu Polskiemu tężyznę i ład wewnętrzny oraz siłę zewnętrzną. Tędy bowiem tylko wiedzie droga do istotnego, trwałego dobra i szczęścia ludu polskiego.

BRZASK ZBLIŻAJĄCEGO SIĘ ZWYCIĘSTWA

Listopad 1942 roku pozostanie na zawsze miesiącem pamiętnym nie tylko w dziejach tej wojny, lecz wogóle w historii ludzkości. Toczący się dziś światowy bój jest tytaniczną walką o losy i formy życia ludzkości na długie, przyszłe wieki. Listopad 1942 roku przyniósł ujawnienie wielkiego decydującego zwrotu w tej walce. Niedarmo Virginio Gayda, pierwsze publicystyczne pióro faszystowskiej Italii, napisał ostatnio, iż aktualne wydarzenia afrykańskie to nie zmagania lokalne i nie zagrożenie tylko Włoch, lecz operacja strategiczna, mająca kluczowe znaczenie dla wszystkich partnerów paktu trzech i dla całej obecnej wojny. Istotnie, listopad zmienił całkowicie dotychczasowe oblicze tej wojny. Wyjaśnił sytuację, wytknął przyszłe koleje wojny i ukazał, jakim będzie nie mogący już dziś budzić żadnej wątpliwości, jej końcowy rezultat.

Niemcy rozpoczynali tę wojnę w warunkach druzgocącej po ich stronie przewagi sił. Żywy od wieków i nigdy niemal nie zamierający w narodzie niemieckim instynkt łupiestwa, zaborczości i zbrodni znalazł, po wojnie światowej, swój szczytowy, pełny, idealny wyraz w hitleryzmie. Instynkt ten rozpalony przez hitleryzm do czerwoności, a ujęty w żelazne karby tradycyjnej, pruskiej organizacji militarnej — pozwolił Trzeciej Rzeszy zgromadzić, skupić i przygotować do walki siły olbrzymie. Nastąpiło kolejne druzgotanie wielokroć od Niemiec słabszych państw: Polski, Norwegii, Holandii, Belgii, Jugosławii i Grecji; nadszedł łatwy sukces w starciu z potencjalnie potężną, ale moralnie niezdolną do oporu i powszechnego bohaterskiego wysiłku, Francją. Po tych swoich zwycięstwach stanęli niemcy oko w oko z dzielnym, nieugiętym narodem brytyjskim. Ale naród ten nie był do wojny przygotowanym, zbroił się już w ogniu trudnej obronnej walki. Tak przeszedł ciężki, tragicznie niebezpieczny dla ludzkości, okres jesień 1940 — lato 1941 roku. Czerwiec 1941, który popchnął Niemcy w otchłań niszczycielskich zmagań z Rosją i grudzień tegoż roku, który przyniósł pełne wejście do walki Stanów Zjednoczonych, wespół z nieustannie rozwijającym się i potężniejącym wysiłkiem zbrojeniowym państw anglosaskich — zaczęły stopniowo wyjaśniać sytuację. Rozrastał się coraz wyraźniej zasób sił alianckich, rysy zaczęły się pojawiać na gmachu potęgi Niemiec i ich satelitów. Zmieniały się powoli, ale stale proporcje sił walczących obozów. Listopad 1942 roku stwierdził, iż minięty już został szczytowy punkt wyrównywania się tych proporcji, iż weszliśmy w nowe stadium wojny: stopniowego schyłku potęgi państw osi, stopniowego osiągania przewagi przez aliantów.

To nowe oblicze wojny staje się coraz wyraźniejszem. Trzy lata zmagań wojennych, zwłaszcza zaś straszliwe zapasy z Rosją, ogromnie nadszarpnęły dawno już w całości niemal uruchomionymi rezerwami ludzkimi Niemiec, Włoch i ich pomocników. I zmęczyły żołnierza państw osi. Tym właśnie zmęczeniem w dużej mierze tłomaczy się bezładna ucieczka i porzucanie broni przez wojska osi w Egipcie, niezdolność zdobycia Stalingradu, ostatnie lokalne porażki na wschodzie. A po stronie państw anglosaskich w walce brały dotychczas udział niewielkie tylko ilości wojsk lądowych; do walki tej wchodzi obecnie i wchodzić będzie nadal świeży żołnierz. Wiadomem jest iż Wielka Brytania dysponuje dziesięcioma armiami; VIII-a gromi obecnie Rommla, I-sza operuje w Tunisie, IV-ta strzeże w Birmie Indii, IX i X-ta są potężną, gotową do akcji rezerwą na Bliskim i Średnim Wschodzie; w Anglii i na innych terenach czuwa dalszych pięć świeżych armii brytyjskich. Stany Zjednoczone dysponują obecnie z górą czterema milionami żołnierza, z którego zaledwie niewielką część absorbuje Daleki Wschód. Blisko milion żołnierzy Stanów Zjednoczonych znajduje się już na terenie afrykańskim i europejskim oraz na Średnim Wschodzie. Wciąż nowe, dalsze wojska amerykańskie płyną na te tereny. Dokonywana obecnie w Stanach Zjednoczonych mobilizacja szeregu młodych roczników da na wiosnę nowe cztery miliony żołnierza. W Rosji wciąż wisi nad Niemcami groźna chmura niewyczerpanych rezerw sowieckich. Na Bliskim i Średnim Wschodzie i w Szkocji szybko rosną szeregi armii polskiej, zajmującej piąte miejsce wśród sił zbrojnych aliantów. Poważnym sukursem dla aliantów będą, zwłaszcza obecnie, po pozyskaniu Afryki francuskiej, ochotnicze i kolonialne wojska francuskie. Podobne przesunięcie proporcji sił widocznym się staje i w innych dziedzinach potencjału walczących obozów. Coraz widoczniejszą jest przewaga lotnicza aliantów. W Egipcie lotnictwo osi zostało zdruzgotane; miasta i przemysł włoski są niemal zupełnie pozbawione obrony przeciwlotniczej; osłabła ta obrona na zachodnich terenach okupowanych; całe tygodnie mijają bez pojawienia się samolotów niemieckich nad Anglią; zmniejszyła się niemiecka aktywność na froncie wschodnim, a pozafrontowe tereny sowieckie mają zupełny spokój lotniczy. Niemcy borykać się muszą z coraz większymi brakami w dziedzinie produkcji wojennej, nękanej przez blokadę aliancką, przez brak surowców i sił roboczych, przez zniszczenia lotnicze. Produkcja wojenna państw anglosaskich rozwija się wspaniale. Prezydent Roosevelt stwierdził ostatnio, iż same Stany Zjednoczone w ciągu ostatnich

czterech miesięcy dostarczyły aliantom sprzętu wojennego za 2 miliardy 713 milionów dolarów. Ostatnio słabnie akcja niemieckich łodzi podwodnych, a alianci coraz bardziej opanowują sytuację w dziedzinie tonażu; bezwątpienia kłamliwe i przesadne niemieckie cyfry mówią o zatopieniu w ciągu października około 700 000 tonn statków i okrętów alianckich, a same stocznie Stanów Zjednoczonych, bez stoczni angielskich i kanadyjskich, wyprodukowały w tymże miesiącu zgóra milion tonn. Bezpieczne, bez strat, przejście przez Atlantyk olbrzymich flot desantowych, dążących do Afryki, dowiodło najlepiej jak iluzorycznym jest panowanie na morzach niemieckiej floty podwodnej.

Listopad jest pierwszym miesiącem wojny, który zaczął w pełni ujawniać skutki zmiany oblicza wojny. Widocznym jest to na obu najważniejszych obecnie terenach walki.

W Afryce północnej alianci konsekwentnie idą ku swemu tamtejszemu celowi strategicznemu: całkowitemu oczyszczeniu Afryki z wroga. Rozgromiona w Egipcie armia Rommla, mimo ocalenia połowy swych sił i mimo rezerw, jakimi dysponowała w Trypolitanii cofa się nadal, niszczona nieustannie przez lotnictwo i przednie straże brytyjskie. Zapewne będzie starała się stawiać opór na dogodnych, obronnych pozycjach El-Agheilla, a potem w głębi Trypolisu. Ale potężny napór idącej w ślad za Rommlem całej VIII armii brytyjskiej, wytężona akcja lotnictwa brytyjskiego na zachód od El-Agheila i zbliżanie się ku Wielkiej Syrcie i Trypolitanii nowych sił brytyjskich od południa, t. j. od prowincji Czad — nie wróżą zbytniej trwałości oporowi Rommla. Taktyka aliantów w Tunisie sprawia wrażenie, iż chodziło im tam o zwabienie wielkich sił lotniczych państw osi, a może i ukrywającej się starannie floty włoskiej, celem zniszczenia ich. Być może dlatego właśnie Amerykanie, którzy potrafili w ciągu trzech dni opanować ogromne wybrzeże Marokka i Algieru — początkowo nie zajęli pobliskiego Tunisu. Pozwoliwszy wylądować na północnym skrawku wybrzeża Tunisu wojskom niemiecko-włoskim — siły alianckie opanowały tymczasem całe wnętrze kraju i ważne punkty jego wybrzeża wschodniego oraz prowadzą akcję odcinania Tunisu od Trypolisu. Miał przytem miejsce godny zanotowania fakt historyczny: w dniu 19 listopada nastąpiło pierwsze w tej wojnie starcie lądowych sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i Niemiec, z pełnym sukcesem amerykańskim. W ostatnich dniach siły alianckie otoczyły półkolem wojska osi, skupione nad morzem w rejonie Bizerty i miasta Tunisu. W momencie pisania tych słów — t. j. w dniu 28 listopada — nadchodzić zaczęły wiadomości o początku wielkiej powietrznej i lądowej bitwy o Tunis i Bizertę. Zastanawiającym jest przytem zachowanie się wojsk amerykańskich w Afryce. Przybyło ich tam w dniach 8 — 10 listopada pareset tysięcy. Odtąd stale tam nadchodzą dalsze posiłki amerykańskie. W akcji ofensywnej I-ej armii brytyjskiej bierze udział niewielka tylko część wojsk Stanów Zjednoczonych. Na temat zaś jakiejkolwiek akcji głównych sił gen. Eisenhowera panuje głuche milczenie. Być może przerwa je niezadługo wiadomości o jakiejś nowej ich bojowej misji.

Druga połowa listopada przyniosła nowe ważkie fakty na froncie wschodnim. Zaczęło się od zadania niemcom przez bolszewików koło Władykaukazu lokalnej kleski, która nie przybrała zresztą szerszych rozmiarów. Następnie rozpoczęły się dość silne i rozległe sowieckie ruchy ofensywne na południe i północ od Stalingradu, połączone z wielkimi stratami niemieckimi w ludziach i materiale wojennym. Wreszcie w dniach 26 i 27 listopada komunikaty niemieckie doniosły o silnych atakach sowieckich koło Kalinina i Toropca. Jakikolwiek będzie dalszy los tych ofensywnych posunięć rosyjskich — w każdym bądź razie stwierdzają one, iż także na froncie wschodnim sytuacja układa się dla niemców niepomyślnie i dowodzi znacznego ich tam osłabienia. Wiadomą jest rzeczą, iż od czasu kleski egipskiej Hitler zaczął wycofywać ze wschodu pewne swe formacje wojskowe, przede wszystkim lotnicze. W ciągu bardzo wielu nocy ponad Polską przechodziło, co noc, ze wschodu na zachód, po pareset samolotów niemieckich. Szybko zwichnęło to ustalającą się od dłuższego czasu na froncie wschodnim równowagę sił, opartą na stronie niemieckiej w pierwszych rzędzie na przewadze lotniczej i sprawiło, iż inicjatywa na szeregu ważnych odcinków frontu przeszła do rąk sowieckich. W świetle tych faktów jasnem jest, iż front wschodni nadal będzie więził gros sił niemieckich, uniemożliwiając przerzucanie ich na inne fronty, atakowane przez aliantów. I jeszcze jedno: podczas gdy afrykańska kleska wojsk osi zdruzgotała plan Hitlera zwycięskiego pochodu na Bliski i Średni Wschód od strony Egiptu, uderzenia sowieckie w rejonach Władykaukazu i Stalingradu przekreślają niemieckie możliwości dojścia na te tereny po przez Kaukaz. Nafta i cenne surowce południowego Kaukazu, Persii i Iraku nie dostaną się w ręce niemieckie. Podanie sobie dłoni Niemiec i Japonii w Indiach pozostanie nieziszczalnem na zawsze marzeniem niemieckim.

Na obu wielkich frontach walki z potęgą Hitlera inicjatywa wymknęła się już z rąk niemców znalazła się w rękach państw anglosaskich i ich sojuszników. Dotychczas niemcy zawsze wybierali punkty i momenty zadawania ciosów. Dziś działania ich wskazują, iż czujnie rozglądać się i nasłuchiwać muszą, skąd i kiedy padną uderzenia przecim nim skierowane: by opóźnić uderzenie

na Włochy muszą brnąć w niebezpieczną awanturę tuniską; by zabezpieczyć się przed ułatwieniem aliantom ataku na Francję południową musieli zdradziecko napaść na Tulon, choć zmobilizuje to przeciw nim miliony Francuzów po obu stronach Morza Śródziemnego; a przytem muszą na gwałt organizować obronę Włoch, południa Francji, Dalmacji, Grecji, Bułgari, rozciągając swe nowe fronty o dalsze tysiące kilometrów trudnych do obrony terenów. Nie są też pewni północy Europy; w ostatnich właśnie dniach musieli przystąpić do dalszego wzmacniania wybrzeży holenderskich.

Te rozległe, a gorączkowe przygotowania obronne niemców mają zresztą swe głęboko uzasadnione, realne powody. Alianci bowiem ująwszy w swe ręce inicjatywę i zyskując przewagę sił — wyraźnie zmierzają ku pełnemu ich wykorzystaniu i to w czasie najbliższym. Mówią o tym otwarcie. Przemawiając w połowie listopada premier Churchill zapowiedział na okres najbliższy nowe wielkie wydarzenia. Gen. Smuths oświadczył ostatnio na konferencji prasowej, iż alianci zajmują obecnie bazy wyjściowe i realizują nowe, daleko idące przygotowania. Zastępca premiera Wielkiej Brytanii, mjr. Attlee, powiedział w dniu 23 listopada: „Zdołaliśmy nie tylko zabezpieczyć strefę śródziemnomorską, lecz mam nadzieję, że wkrótce posuniemy się jeszcze dalej, czyniąc z niej odskocznię dla wielkiej ofensywy".

Zbliżamy się bezwątpienia do okresu decydujących wydarzeń wojny. Po tym wszystkim co ujawnił listopad, poza wszelką, najmniejszą nawet, wątpliwością znajduje się to, co zresztą pewnem było już oddawna: że idziemy ku klęsce państw osi, a ku zwycięstwu aliantów. Otwartem pozostaje jedynie zagadnienie: jak rychło, kiedy nadejdzie to zwycięstwo, a wraz z nim koniec wojny. Rozważając to zagadnienie, z obecnego układu sił i sytuacji wnosić należy, iż — jeśli nie zajdą jakieś niezwykłe, mogące przyśpieszyć bieg wypadków, wydarzenia — czeka aliantów i nas jeszcze pewien, dość długi być może, okres zawziętego oporu niemieckiego i ciężkiej, chwilami może nawet bardzo trudnej, z nim walki. Pamiętać trzeba o tym, że siła Niemiec wprawdzie maleje i słabnie, ale istnieje jednak nadal. Niemcy są jeszcze realną, wielką i prężną potęgą militarną. I bronić się będą zaciekle, bo wiedzą co ich czeka w razie przegranej. Dzisiejsze wydarzenia w Afryce to dopiero wstęp do decydującej walki. Już ten wstęp wymaga wielkich ze strony aliantów wysiłków i dość długiego czasu. A wszak główna potęga Niemiec nie w Afryce się znajduje, lecz w Europie i tu musi być złamana.

Zdaje sobie z tego wszystkiego jasno sprawę trzeźwe, politycznie wyrobione społeczeństwo angielskie. Londyński „Daily Mail" pisał ostatnio: „Naród brytyjski nie jest bynajmniej oszołomiony zwycięstwami w Afryce. Wiemy, że jest to zaledwie początek, niejako porządki przed głównym zadaniem, jakim będzie pobicie naczelnego wroga — niemców na kontynencie Europy, gdzie rozsiadł się on rabując i mordując. Przystępujemy do tego zadania zahartowani w porażkach, jako naród niestrudzony, uparty, zwarty, mający zaufanie do swoich przyjaciół i do swojej własnej siły".

W takimże trzeźwym zrozumieniu sytuacji, w takimże nastroju wchodzić powinien w ostatni, decydujący okres wojny, także Naród Polski. Brzask zbliżającego się zwycięstwa coraz wyraźniej świecić zaczyna nad całą znękaną ludzkością i nad nami. Musimy w pełni hartu ducha, wśród nieugiętego oporu przeciw wrogowi, we wzmożonej pracy na rzecz idących ku nam wielkich, decydujących zadań spędzić okres czasu, jaki dzieli jeszcze ten brzask od momentu, gdy rozpłomieni się w pełni nad nami słońce ostatecznego triumfu

PRACOWNICY „INSTYTUTU NIEMIECKIEJ PRACY NA WSCHODZIE"

Od lat paru już trwająca na terenie Polski działalność „Institut für Deutsche Ostarbeit", mającego swą siedzibę w Krakowie, wyjaśniła w sposób zupełnie wystarczający istotne cele i charakter tej placówki. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że instytucja ta występująca pod sztandarem nauki jest poprostu jednym z licznych narzędzi walki odwiecznej Germanów ze wszystkim, co twórcza myśl i dłoń polska wzniosła na ziemiach polskich. W prowadzonych przez Instytut badaniach nie chodziło o zdobycie obiektywnej prawdy. Wyniki jego badań są zgóry wyznaczone: współpracownicy mają tylko dostarczać argumentów o pozorach naukowych do uzasadnienia tez, zawczasu ustalonych przez czynniki polityczne. Tezy te zaś stale niezmiennie mówią o wyższości rasowej Germanów nad Słowianami, o prawach plemion niemieckich do ziem od prawieków zamieszkałych przez Polaków, o ogromnych zasługach kultury niemieckiej, której ziemie te zawdzięczać mają wszystko, co w świecie ducha i materii posiada jakąkolwiek wartość. Takie twierdzenia mają uzasadnić i usprawiedliwić te wszystkie zbrodnie, których sprawcami na ziemiach polskich są codziennie niemieccy siepacze, mają nadto dostarczyć argumentów na przyszłą konferencję pokojową. Poza tym badania, prowadzone w Instytucie mają na celu przygo-

tować w sposób teoretyczno-naukowy przystosowanie naszego kraju do potrzeb Rzeszy.

Polacy — pracownicy naukowi „Institut für Deutsche Ostarbeit" i urzędnicy tego Instytutu współpracą z tą niemiecką placówką popełniają zbrodnię wobec sprawy narodowej i nauki polskiej oraz łamią przysięgę, złożoną Państwu Polskiemu. Wychodząc z tego założenia Kierownictwo Walki Cywilnej przekazuje ich sprawę do Komisji Sądzącej.

KIEROWNICTWO WALKI CYWILNEJ

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE

Z prac rządu. Na odbytym w dniu 14 listopada pod przewodnictwem gen. Sikorskiego posiedzeniu Rady Ministrów przyjęto projekt dekretu o zmianie nazwy „Ministerstwo Spraw Wojskowych" na „Ministerstwo Obrony Narodowej" i uchwalono statut organizacyjny tego ministerstwa.

Premier Churchill oraz członkowie rządu J. K. Mości podejmowani byli w dniu 19 b. m. przez gen. Sikorskiego i członków rządu polskiego. W komentarzu do tego spotkania pisze korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph": „Przypuszczamy, że podczas spotkania omówiono wyczerpująco różne zagadnienia wojenne".

Gen. Sikorski był gościem szeregu wybitnych działaczy Partii Pracy. Obecni byli ministrowie Atlee, Dalton oraz wiele innych osobistości brytyjskich. Ze strony polskiej uczestniczyli w spotkaniu wicepremier Mikołajczyk, ministrowie Kwapiński i Stańczyk.

Gen. Sikorski odbył dłuższą konferencję z premierem Unii Południowo - Afrykańskiej, gen. Smutsem, poświęconą szczegółowemu omówieniu tematów wojskowych i politycznych. Gen. Sikorski skorzystał ze sposobności, by podziękować gen. Smutsowi za gościnę, udzieloną Polakom w Unii Południowo - Afrykańskiej, a w szczególności za serdeczne przyjęcie, zgotowane oddziałom polskich sił zbrojnych.

16 listopada odbył gen. Sikorski dłuższą rozmowę z szefem brytyjskiego sztabu imperialnego, gen Allan Brookiem.

W Londynie odbyło się kolejne posiedzenie premierów i ministrów spraw zagranicznych państw europejskich, okupowanych przez Niemcy. Polskę reprezentowali gen. Sikorski i min. Raczyński. Obecny był również ambasador amerykański przy rządzie polskim, p. Biddle.

Konsulaty polskie w Algierze, Casablance i Oranie wznowią swą działalność na mocy porozumienia z władzami sprzymierzonymi. Konsulaty zostały zamknięte po kapitulacji Francji, większość konsulów pozostała jednak na miejscu; będą oni mogli roztoczyć opiekę nad tysiącami uchodźców polskich w Afryce półn.

Min. Raczyński o współpracy narodów w Europie powojennej. Na zaproszenie jednej z najpoważniejszych brytyjskich organizacyj studenckich, znanej pod nazwą „Parlamentu Studenckiego", wziął minister spraw zagranicznych Raczyński udział w jej specjalnym zebraniu, poświęconym Polsce. Tematem obrad była m. in. powojenna współpraca W. Brytanii i jej sprzymierzeńców w przyszłej Europie. W wygłoszonym na zebraniu przemówieniu stwierdził min. Raczyński, że brak współpracy po ostatniej wojnie winien być obecnie ostrzeżeniem i bodźcem do coraz bliższej współpracy między narodami po odniesieniu zwyciestwa w tej wojnie. Min. Raczyński podkreślił też, że Polska dąży do utworzenia federacji w przyszłej Europie, która — mając znaczenie polityczne i gospodarcze — nie stanowiłaby zagrożenia dla żadnego innego państwa.

W odpowiedzi na przemówienie min. Raczyńskiego stwierdził kanclerz Oxfordu, że jest koniecznym, aby po wojnie W. Brytania nie kierowała sie żadnymi sentymentami, jeśli chodzi o jej stosunek do Rzeszy niemieckiej.

Min. Strassburger w Stanach Zjednoczonych. Przebywający w Stanach Zjednoczonych min. skarbu Strassburger odbył konferencję z wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych Wallacem, który żywo interesował się zagadnieniami odbudowy powojennej, oraz z sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych, C. Hullem. Na zorganizowanym przez Federal Reserve Bank zebraniu zetknął się min. Strassburger ponownie z ministrem skarbu Stanów Zjednoczonych, Morgenthauem i administratorem wykonania ustawy „Lease and Lend", Stettiniusem; ponadto odbył konferencje z podsekretarzem stanu dla spraw zagranicznych, Sumner Wellesem i przedstawicielami departamentów rządowych i instytucyj gospodarczych.

Na konferencji prasowej mówił min. Strassburger korespondentom prasy amerykańskiej o głównych potrzebach ludności polskiej w zakresie wyżywienia i surowców oraz o możliwościach federacji narodów Europy środkowej.

Mówiąc o zagadnieniach Europy powojennej podkreślił min. Strassburger, że pierwszym i najpilniejszym zadaniem jest natychmiastowe przygotowanie pomocy dla głodnej ludności Europy i odbudowa zniszczonej gospodarki państw europejskich. Jest rzeczą niezbędną, aby natychmiast po zakończeniu działań wojennych sprawnie funkcjonująca organizacja zajęła się nie tylko rozdziałem pomocy dla ludności, lecz dostarczyła również niezbędnych środków dla wznowienia produkcji przemysłowej w zruj-

nowanych przez okupanta krajach. Następnie omówił min. Strassburger szczegółowo techniczne projekty pomocy, mającej Europie zapewnić żywność i surowce, jak również problem komunikacyjny i uregulowania ruchów ludnościowych po wojnie.

Po odczycie min. Strassburgera nastąpiła ożywiona dyskusja, wskazująca na zainteresowanie Amerykan tymi zagadnieniami.

Watykan a Polska. Dnia 11 listopada odprawione zostało w Bazylice watykańskiej w obecności Ojca św. uroczyste nabożeństwo z okazji polskiego święta państwowego. Nabożeństwo odprawione zostało z inicjatywy ambasadora polskiego przy Watykanie.

Również staraniem ambasadora polskiego odprawione zostało w Rzymie uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłych w czasie wojny biskupów polskich, mianowicie: arcybiskupa warszawskiego ks. Galla, zmarłego w Warszawie, za zamordowanego przez gestapo w Działdowie ks. arcybiskupa płockiego Nowowiejskiego, za zmarłego w więzieniu w Gdyni biskupa sufragana Pelplina ks. Dominika, za zamęczonego w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu ks. biskupa sufragana płockiego Chmielowskiego, za zmarłego w Wilnie ks. biskupa sufragana Michałkiewicza oraz za zmarłego w Łucku ks. biskupa sufragana Wilczyńskiego. Na nabożeństwie obecni byli członkowie ambasady polskiej, korpus dyplomatyczny, reprezentant stolicy apostolskiej oraz nuncjusz apostolski w Polsce ks. kardynał Cortesi.

Rozgłośnia watykańska, ogłaszając szczegóły niemieckich zarządzeń antyreligijnych, wydanych przez Himmlera w odniesieniu do robotników polskich w Rzeszy, oraz po omówieniu prześladowań religijnych, na jakie narażeni są Polacy w Niemczech, zakończyła audycję następującymi słowami: „Nadejdzie dzień, kiedy Polska zostanie oswobodzona. Modlimy się oto, by dzień ten nadszedł wkrótce".

Z napaścią na Watykan wystąpił organ faszystowski „Regime Fascista", pisząc m. in.: „Przedstawiciele mocarstw, nieprzyjaznych Włochom, przebywają w Watykanie, w samym sercu Rzymu". Napaść dziennika skierowana jest głównie przeciw prasowemu organowi watykańskiemu „Osservatore Romano", który — jak twierdzi dziennik faszystowski — nie znalazł ani jednego słowa pociechy dla ofiar nalotów brytyjskich na Włochy, natomiast gdy chodzi o podkreślenie współczucia dla Polski wylewał strumienie atramentu i łez.

Ks. prymas Hlond w Hiszpanii. Prymas Polski, ks. kardynał Hlond, zdołał ujść Niemcom, przedostając się z Lourdes przez granicę hiszpańską do Saragossy i jest obecnie gościem katolickiej Hiszpanii.

Wymiana depesz polsko-sowieckich. W związku z 25-tą rocznicą utworzenia Związku Sowieckiego wystosował gen. Sikorski depeszę gratulacyjną do premiera Stalina, zaznaczając w niej m. in.: „Mam niezłomną nadzieję, że ze wspólnej walki przeciw temu samemu najeźdźcy zgodnie z treścią i duchem zawartych przez nas porozumień zrodzi się trwała przyjaźń i sąsiedzka współpraca między Polską a Związkiem Sowieckim". W odpowiedzi gen. Sikorskiemu premier sowiecki: „Podzielam wyrażoną przez Pana Premiera nadzieję, że zrealizowanie zasad, wyrażonych w naszej deklaracji o przyjaźni, wzajemnej pomocy i wspólnocie interesów w walce przeciw hitlerowskim Niemcom, niewątpliwie zapewni długotrwałą przyjaźń i dobre stosunki sąsiedzkie między Związkiem Sowieckim a odrodzoną Rzecząpospolitą Polską".

W depeszy, wystosowanej w odpowiedzi na depeszę min. Raczyńskiego stwierdza sowiecki komisarz spraw zagranicznych Mołotow: „Wspólna walka naszych narodów przeciw hitlerowskim Niemcom zabezpieczy trwałe i pełne zaufania wzajemnego stosunki między Związkiem Sowieckim a przywróconą do swej niepodległości Polską".

Sprawy armii, lotnictwa i marynarki polskiej. W odpowiedzi na telegram gratulacyjny, przesłany przez gen. Sikorskiego w związku ze zwycięstwami w Afryce, brytyjski marszałek lotnictwa sir Artur Tidder przesłał odpowiedź następującej treści: „Wszyscy oceniamy głęboko słowa pana generała i dumni jesteśmy z tego, że wśród nas znajdują się lotnicy polscy, którzy oddali tak nieocenione usługi akcji dostarczania na front samolotów, od których przebieg operacji tak bardzo zależy". Radio brytyjskie nadawało już poprzednio wiadomość o roli lotników polskich, dostarczających poprzez cały kontynent afrykański samoloty na linię frontu.

W okresie między 21 października a 10 listopada polskie dywizjony bombowe brały udział w siedmiu wyprawach. Od przybycia do W. Brytanii ogółem 4 076 polskich bombowców brało udział w wyprawach przeciw Niemcom. W tym samym okresie polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawy bombowe na teren nieprzyjaciela i konwoje. Ostatni raz polskie dywizjony lotnicze brały udział w ciężkim nalocie na Stuttgardt w noc na 23 listopada.

Korespondent lotniczy „Timesa" podkreśla, że polskie dywizjony bombowe i myśliwskie w dużym stopniu przyczyniły się do niszczenia przemysłu niemieckiego. Najczęściej bombardowanym miastem niemieckim przez polskie samoloty było Osnabrück i Akwizgran. Polskie nocne dywizjony myśliwskie zestrzeliły dotąd 17 maszyn nieprzyjacielskich, nie tracąc same ani jednego lotnika.

Dwóch dalszych pilotów polskich otrzymało ostatnio brytyjski krzyż lotniczy — DFC. Tym samym ogólna liczba odznaczeń brytyjskich, otrzymanych przez pilotów polskich wzrosła do 117, najwyższej wśród wszystkich wojsk alianckich.

W jednym z komunikatów brytyjskiego ministerstwa lotnictwa zawarta była ostatnio krótka wzmianka następującej treści: „Lotnicy polscy zaatakowali oddziały kawalerii niemieckiej pod Abbeville". Jakże wzmianka ta przypomina wrzesień 1939 roku, kiedy walcząca rozpaczliwie przeciw czołgom niemieckim kawaleria polska ginęła atakowana z powietrza przez chmary niemieckich nurkowców i myśliwskich maszyn. Jakże inaczej dzisiaj, kiedy lotnicy polscy, wsławieni w niezliczonych bojach z Luftwaffe atakują na najwspanialszych maszynach myśliwskich odziały kawalerii niemieckiej. Daleko już przesunęły się wskazówki na zegarze dziejów i odwrócone zostały role w ciągu 3-ch lat.

Pewien kwartalnik wojskowy, poważny fachowy organ angielski, drukuje szereg artykułów na temat wojsk sprzymierzonych. Na pierwszy ogień poszedł 13-stronicowy artykuł p. t. „Polskie siły zbrojne".

„Znana już w historii zaciętość polskiego żołnierza i jego zdolność pokonywania trudności potwierdzona została w ostatnich latach w sposób dobitny — pisze autor artykułu. — Polski żołnierz kocha broń, żołnierz ten potrafi nienawidzieć nieprzyjaciela. Podczas ćwiczeń bojowych polskiego korpusu w Szkocji można było stwierdzić i ogólne zdolności wojenne i gotowość techniczną do walki. Brytyjczycy byli pod wrażeniem rezultatów polskiej pracy. Anglicy bardzo wysoko oceniają wartość żołnierza polskiego, poziom lotnictwa, wreszcie fachowe umiejętności saperów, dzięki którym armia brytyjska przyjęła i zastosowała szereg polskich metod. Polskie lotnictwo we współpracy z armią lądową w każdym wypadku współdziałania z wojskami angielskimi spisało się doskonale. Zmotoryzowani kawalerzyści polscy przyswoili sobie w krótkim czasie nowoczesnego ducha bojowego, nie tracąc przy tym nic ze swojej kawaleryjskiej fantazji. W licznych fabrykach brytyjskich pracuje wielu fachowców polskich Szereg pomysłowych ulepszeń i zastosowań pochodzi właśnie od Polaków, którzy — jak stwierdza autor artykułu — odznaczają się płodnym umysłem".

Artykuł kończy się następującym zdaniem: „Możemy być pewni, że mamy tutaj zespół ludzi, którzy w każdej walce i na każdym froncie zdadzą dobrze egzamin".

Wynalazczość polska pomogła do zwycięstwa nad Rommlem. W Londynie ujawniono co następuje: Przed pewnym czasem dwóch żołnierzy polskich rozpoczęło w Szkocji badania nad urządzeniem, wykrywającym miny lądowe. Model tego aparatu został przesłany do oceny ministerstwa spraw wojskowych, gdzie uznano wykrywacz min za dobry i przystąpiono do masowej jego produkcji. Dowództwo armii brytyjskiej wezwało tych dwóch żołnierzy i udzieliło im pochwały. Przed kilku dniami nadeszła z Kairu wiadomość, że wykrywacz min lądowych, wynalazek dwóch żołnierzy polskich, w dużej mierze przyczynił się do przełamania pól minowych Rommla podczas obecnej ofensywy brytyjskiej w Egipcie.

Dwa miasta „zawsze wierne". Miasto polskie Lwów i brytyjskie Exter noszą w herbach swych tę samą dewizę: semper fidelis — zawsze wierne. Ostatnio odbyła się w uszkodzonej bombami niemieckimi katedrze miasta Exeter polsko-brytyjska uroczystość, mianowicie akt wręczenie miastu Exeter sztandaru, ofiarowanego przez lwowski dywizjon lotniczy i noszącego dewizę obu miast. Sztandar wręczony został przez dowódcę dywizjonu, odznaczonego brytyjskim krzyżem lotniczym. Zaznaczył on w swym przemówieniu, że nigdy jeszcze sztandar polski nie został ofiarowany miastu angielskiemu i wyraził nadzieję, że stanie on się symbolem, który przyszłym pokoleniom przypominać będzie, że Polacy i Anglicy walczyli ramię w ramię i umierali, broniąc wspólnej sprawy".

Uznanie dla polskiej marynarki handlowej. W okolicy jednego z portów w Anglii półn.-zach. otwarty został dom dla marynarzy polskiej marynarki handlowej, zapewniający w pięknej okolicy marynarzom naszym spokojne oczekiwanie na odpłynięcie statków. W związku z uroczystością otwarcia tego domu nadesłał brytyjski minister żeglugi pismo, w którym m. in. pisze: „Polscy marynarze handlowi pomagają ze wszystkich sił wspólnej sprawie narodów sprzymierzonych. Do wielu niebezpieczeństw wojny dołącza się u nich jeszcze troska nieustanna o los bliskich i tęsknota za krajem ojczystym. Niezachwiany duch marynarza polskiego godzien jest najwyższego uznania i podziwu".

W wielkich operacjach desantowych sprzymierzonych armij w Afryce półn. brały udział również jednostki polskiej marynarki wojennej i handlowej. Jedyną kobietą w tym olbrzymim konwoju, liczącym 500 jednostek frachtowych i 350 wojennych była Polka, żona kapitana polskiego statku handlowego. Dwa lata już odważna Polka pełni na pokładzie statku swego męża funkcje płatnika. Mąż jej zdołał po wkroczeniu Niemców do Polski wyprowadzić statek z Gdyni i szczęśliwie zawinąć do brzegów brytyjskich. Żona pod gradem bomb niemieckich towarzyszących jej przez całą Polskę, zdołała przekroczyć granicę i połączyć się z mężem we Francji. Kapitan statku został odznaczony za zestrzelenie bombowca niemieckiego nad morzem Północnym i za ucieczkę z francuskiego obozu internowanych w Dakarze. Żona nie opuściła statku mimo bezustannych ciężkich nieprzyjacielskich ataków bombowych wzdłuż wybrzeży południowej Anglii, na którym to szlaku pływa statek.

Pomoc dla Polaków w Rosji. Prezes Amerykańskiego Czerwonego Krzyża oznajmił, że wysłano ponad 1200 ton towarów pierwszej potrzeby dla uchodźców polskich w Rosji m. in. 387 ton mąki, 242 tony fasoli, 19 ton sproszkowanego mleka, 124 tony opatrunków i bielizny szpitalnej, 40 ton lekarstw, 100,000 koców i t. p.

Marynarze polskiej marynarki handlowej zebrali sumę 4.000 Ł. na rzecz pomocy Polakom w Rosji. Organizacja „Fundusz Patriotyczny" w Wellingtonie na Nowej Zelandii ofiarowała Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi w Londynie sumę 6.000 Ł., z przeznaczeniem jej na pomoc Polakom, ewakuowanym z Rosji i przebywającym obecnie na Środkowym Wschodzie.

KRONIKA ZAGRANICZNA

OSTATNIA FAZA WOJNY O AFRYKĘ

8-ma armia przekroczyła granicę Trypolitanii. Ostatnia faza wojny o Afrykę rozpoczęła się. Po klęsce pod El Alamein cofał się Rommel bez przerwy w pośpiesznym odwrocie aż pod El Ageilę, na południowym wybrzeżu Wielkiej Syrty, nie stawiając prawie nigdzie oporu. Pod Benghasi doszło do walk z jego tylnymi strażami na południe od miasta; w bitwie tej straciły wojska „osi" 28 czołgów, 24 działa i 250 samochodów i cofnęły się na Agedabię, gdzie ponownie doszło do całodziennej i gwałtownej bitwy, w której próby oporu Rommla zostały złamane. W tej chwili rozpoczęły się walki pod El Ageila, gdzie spodziewany jest zasadniczy opór głównych sił Rommla, które pozostały po klęsce u bram Delty Nilu. Oblicza się, że zdołał on wycofać 10.000 wojsk niemieckich i 50.000 włoskich, łącznie już z garnizonami etapowymi. Korpus ten został w międzyczasie uzupełniony i jest nadal uzupełniany posiłkami i sprzętem. Pozycje pod El Ageila, z natury bardzo obronne, zostały silnie ufortyfikowane. Dowództwo 8-ej armii spodziewa się ostrych walk.

Istnieją coprawda przesłanki zapowiadające możliwość stosunkowo szybkiego rozstrzygnięcia. Między innymi stwierdzono, że armia Rommla nie rozporządza dostatecznymi zapasami materiałów pędnych. Dostawy morskie są bardzo utrudnione wskutek czujnej akcji brytyjskich łodzi podwodnych i lotnictwa. Niemcy usiłują dostarczać benzynę i ropę drogą napowietrzną, natrafiając jednak na dość ścisłą kontrolę brytyjskiego lotnictwa myśliwskiego, tracą liczne „latające cysterny" stanowiące ze swym wybuchowym i łatwopalnym ładunkiem bardzo ponętne cele dla lotników brytyjskich, zapalających je jedną celną serią pocisków km. Lotnictwo transportowe „osi", na którym spoczął teraz w dużej mierze obowiązek zaopatrywania armii Romla, traci dużo ze swych stanów.

Jeden jeszcze moment należy podkreślić przed oczekiwaną bitwą pod El Ageila, mianowicie, że 8-ma armia posuwa się tym razem naprzód nie w stanie rozczłonkowanym na słabe zazwyczaj oddziały wysunięte i siły główne, jak praktykowano w dotychczasowych kampaniach, lecz całą zwartą masą, a więc formacjami pancernymi, piechotą, artylerią i lotnictwem. RAF opanował dziesiątki i setki lotnisk i lądowisk nieprzyjacielskich i posiada dogodną odskocznię do zmasowanego ataku na pozycje nieprzyjaciela.

Walki w Tunisie. Ze stadium wzajemnego badania sił przechodzą walki w Tunisie stopniowo w fazę operacyj taktycznych na wielką skalę. Pierwsza armia brytyjska, posiłkowana przez wojska francuskie i specjalne oddziały amerykańskie, zajęła ważniejsze punkty strategiczne w głębi kraju (zwłaszcza lotniska, stanowiące trzon strategiczny w tych operacjach) i stopniowo okrąża pozycje niemiecko-włoskie. Według ostatnich wiadomości zajęły wojska brytyjskie ważną węzłową stację kolejową między Tunisem i Bizertą, Tebourba, przecinając łączność między tymi głównymi centrami oporu „osi". Stacja ta położona jest w odległości 50 km. na płd.-zachód od Bizerty, a 25 km. na zachód od Tunisu. Część wojsk „osi" wycofuje się z pozycji pod Tunisem na zachód ku Bizercie. Nader gwałtowne są walki lotnicze, toczące się łącznie z działaniami lądowymi. Dowództwo niemieckie skoncentrowało w Tunisie i na Sycylii oraz w Trypolitanii znaczne ilości swych eskadr, kosztem ogołocenia frontu wschodniego, Francji północnej, a zapewne i Niemiec. Zdaniem rzeczoznawców wojskowych prasy brytyjskiej sprzymierzeni nie wcześniej rozpoczną decydujące operacje, zanim nie osiągną potężnej przewagi powietrznej nad przeciwnikiem. Min. Eden, zapytany w Izbie Gmin o przebieg walk w Tunisie, odmówił odpowiedzi z uwagi na to, że walki te weszły w bardzo krytyczną fazę. Pierwsza armia brytyjska robi tam postępy bardzo szybkie, wspomagana przez życzliwie usposobioną ludność kraju i dzielne wojska francuskie, broniące wielu pozycyj przed natarciem „osi".

IMPERIUM KOLONIALNE FRANCJI U BOKU SPRZYMIERZONYCH

W międzyczasie zaszły ogromne zmiany w postawie całego francuskiego Imperium kolonialnego do sprawy sprzymierzonych. Po Marokku i Algierze, potem Tunisie, znalazły się u boku sprzymierzonych francuskie Indie zachodnie i francuska Afryka zacho-

dnia z Dakarem. Potężna ta baza morska dostępna jest obecnie, po wypowiedzeniu posłuszeństwa przez gubernatora, gen. Boisson, rządowi Lavala — flocie sprzymierzonych, skąd wraz z przeciwległym Natalem będzie ona mogła dużo łatwiej kontrolować wody Atlantyku. Przeszło 5.000 000 km. kw. i 15 milionów ludności, między innymi Senegalczyków, stanowiących najlepszy materiał ludzki w francuskich wojskach kolonialnych jest odtąd do dyspozycji narodów sprzymierzonych. Wojska francuskie w Afryce półn. przezbrajają się obecnie, otrzymując sprzęt i broń amerykańską. Senegalia niewątpliwie bogato zasili szeregi francuskiej armii kolonialnej.

Rola admirała Darlana w opanowaniu Afryki rancuskiej. Admirał Darlan odegrał niewątpliwie bardzo doniosłą rolę w szybkim i stosunkowo bezkrwawym wyłączeniu francuskiego imperium kolonialnego spod wpływów Vichy. W odpowiedzi na oświadczenie marsz. Petain'a stawiające admirała poza nawiasem narodu francuskiego, jako zdrajcę, odpowiedział adm. Darlan deklaracją, w której m. in. mówi, że Niemcy, wkraczając do Francji niezajętej, udaremnili marszałkowi ujawnienie przed Francuzami jego prawdziwego stanowiska. Wszystkie posunięcia marszałka kontrolowane są przez Niemców. Adm. Darlan mianował głównodowodzącym wojsk francuskich w Afryce gen. Giraud.

O rolę Darlana wynikły pewne nieporozumienia z Komitetem Francji Walczącej i gen. de Gaullem. Ogłoszony komunikat Komitetu stwierdza, że nie bierze on żadnego udziału i nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za pertraktacje, toczące się obecnie w Afryce półn. z przedstawicielami rządu Vichy. Gdyby rokowania zakończyły się ustaleniem reżimu Vichy, wytworzony stan rzeczy nie będzie uznany przez Francję Walczącą.

Z oficjalnych brytyjskich i amerykańskich oświadczeń w tej sprawie złożonych wynika, że rokowania z adm. Darlanem zostały podjęte przez głównodowodzącego wojsk sprzymierzonych w francuskiej Afryce półn. gen. Eisenhowera. Charakter umów określono jako prowizoryczny i uzasadniony koniecznościami wojskowymi. Eden oświadczył w Izbie Gmin, że nie czas mówić o porozumieniu, zawartym między nacz. dowództwem sprzymierzonych a odnośnymi władzami francuskimi. Minister ujawnił tylko tyle, że w porozumieniu z premierem Churchillem nie zgodził się, by umowa ta została wypowiedziana przez gen. de Gaulle'a. Jakkolwiek rząd brytyjski powziął pewne zobowiązania wobec gen. de Gaulle'a, zobowiązania nadal wiążące, to jednak niekoniecznie musi rząd brytyjski we wszystkich szczegółach zgadzać się z generałem. W chwili obecnej najważniejszą rzeczą jest pomyślne zakończenie walk w Afryce północnej.

BOHATERSTWO FRANCJI ODRODZONEJ

Już aresztowanie przez Niemców gen. Weygand'a i osadzenie go w jednym z więzień niemieckich dawało przedsmak reżimu okupantów w drugiej strefie okupowanego kraju. Rozgłośnia rzymska tłumaczyła aresztowanie gen. Weyganda jego odmową objęcia dowództwa nad francuskimi siłami zbrojnymi pod rządami Lavala. W gruncie rzeczy istotnym powodem tego złamania słowa przez Hitlera była obawa, że gen. Weygand może stanąć na czele przeciwniemieckiego ruchu zbrojnego Francuzów.

Jeżeli wkroczenie wojsk niemieckich do Francji niezajętej zaskoczyło marsz. Petain'a i nieliczną armię francuską, to nie zdołało zaskoczyć Tulonu i floty francuskiej. Najprawdopodobniej nie starczyło już czasu na wypłynięcie floty z portu, co wymaga dłuższych przygotowań, jeżeli flota nie znajduje się w pogotowiu bojowym i alarmowym. Trzeba też wziąć pod uwagę, że część floty francuskiej była niezdatna do akcji bojowej (pancernik „Dunkercque" był w naprawie po ciężkiej bitwie w Dakarze). Niemniej jednak dowódca floty adm. Delaborde, oświadczył marsz. Rundstedtowi, że otworzy ogień, jeżeli ktokolwiek zaatakuje flotę. Niemcy cofnęli się przed tą ostatecznością; Hitler i Mussolini musieli zdecydować się na wyłączenie rejonu tulońskiego z okupacji i na utworzenie t. zw. rejonu wydzielonego. Chęć opanowania floty francuskiej, której posiadanie mogło nowemu stanowi rzeczy w basenie śródziemnomorskim nadać zupełnie inny obrót, na poważny szwank narazić, jeżeli zgoła nie udaremnić przedsięwzięcie anglosaskie w Afryce i późniejsze działania, a w każdym razie niezmiernie przedłużyć wojnę — chęć ta przeważyła w Berlinie i Rzymie. Pod błahym pozorem objawów rewolty wśród francuskich sił zbrojnych złamano poraz drugi słowo honoru, nie mieszania się do wewnętrznych stosunków Francji. Rozpoczęła się okupacja Tulonu, w jakże odmiennych jednak warunkach, niż przewidywano w Berlinie i Rzymie.

Reuter przytacza następującą opinię kól admiralicji francuskiej w technicznych trudnościach, przedłużających moment wypłynięcia floty z Tulonu: największe jednostki znajdowały się w naprawie; inne jednostki przeważnie również nie były w chwili rozpoczęcia ataku niemieckiego gotowe do wypłynięcia, jakkolwiek przygotowywały się do tego; stan załóg był niedostatecznie liczny i brak było fachowców artylerzystów; wszelka osłona lotnicza była niemożliwa, podczas gdy lotnictwo niemieckie usadowiło się w pobliżu; flocie brak było materiału pędnego i w chwili napaści prawdopodobnie zaczęła napełniać zbiorniki.

Oficjalny komunikat Havasa w następujący sposób opisuje przebieg wydarzeń w twierdzy floty francuskiej:

27 listopada o świcie silne formacje bombowców niemieckich nadleciały nad Toulon, zrzucając rakiety świetlne, oświetlając port i miasto, podczas gdy inne formacje bombowców rzuciły zaporę min u wjazdu do portu. Francuska obrona przeciwlotnicza przystąpiła natychmiast do czynnej obrony; w międzyczasie jednak niemieckie formacje pancerne wkroczyły do miasta i w rejon portu. Dowódca floty w Toulonie, admirał Delaborde, otrzymał ultimatum marsz. Rundstedta, wzywające go do oddania floty pod rozkazy rządu Lavala. Na ultimatum to odpowiedział admirał Delaborde odmownie i krótko: „Otworzę ogień na każdego, kto podejmie próbę opanowania mojej floty". W pewnej chwili nastąpiła na pancerniku „Strassbourg" gwałtowna eksplozja, po niej dalsze na innych okrętach. Na próby Niemców opanowania okrętów odpowiedziały załogi ogniem dział. Eksplozje na okrętach francuskich trwały bezustannie, powodując liczne ofiary wśród załóg; wszyscy kapitanowie okrętów pozostali do ostatniej chwili na stanowiskach, a większość ich zginęła wraz z załogami. O godz. 10-tej rano wszystkie niemal okręty, stojące na redzie, były już wysadzone w powietrze. Flota francuska w Toulonie składała się z 2 pancerników nowoczesnych o wyporności 35.000 ton każdy, mianowicie „Strassbourg" i „Dunkercque", 10 krążowników (w tej liczbie szeregu ciężkich), 20 kontrtorpedowców, w większości o wyporności 2.500 ton i ok. 30 łodzi podwodnych. Z całej floty zdołały ujść jedynie 2 okręty podwodne, trzeci zatonął czy został uszkodzony przez minę niemiecką, oraz kilka kontrtorpedowców, poszukiwanych obecnie przez flotę brytyjską. O godz. 10-ej wieczorem rozległy się nowe potężne eksplozje, tym razem na terenie twierdzy. W powietrze wyleciały magazyny amunicyjne, baterie nadbrzeżne i umocnienia forteczne. Admirał Delaborde aresztowany został przez Niemców. Po komunikacie tym zapowiedział Havas, że przypuszczalnie nie będzie mógł ogłaszać dalszych komunikatów. W Toulonie liczne domy zostały uszkodzone.

Zatopienie 60 prawie jednostek floty francuskiej wywołało w całym świecie olbrzymie wrażenie. Admiralicja francuska w Londynie uczciła heroizm załóg francuskich 1-minutowym milczeniem. Na okrętach i statkach francuskich opuszczono flagi do połowy masztu. W orędziu przesłanym przez adm. Darlana admirałowi Delaborde, mówi on m. in. „Niemcy raz jeszcze złamali dane słowo, zajmując Toulon. Pragną oni kompletnie zniszczyć Francję; obecnie nikt już nie może wahać się w spełnieniu swego obowiązku, a tym jest pomszczenie poległych marynarzy". Wśród narodów sprzymierzonych postawa floty francuskiej wywołała podziw, składają one hołd marynarzom francuskim, którzy — nie bacząc na stratę cennej floty — woleli zatopić ją i zginąć z nią, aniżeli oddać ją w ręce wrogów. Prasa brytyjska, amerykańska i szwedzka poświęca dużo miejsca wydarzeniom w Toulonie, podkreślając bohaterstwo Francuzów.

OFENSYWA SOWIECKA POD STALINGRADEM

Armia sowiecka przystąpiła w bież. roku wcześniej do przeciwnatarcia, aniżeli w roku ubiegłym i z niemniejszym — jak dotąd — jeżeli nawet nie większym, powodzeniem. Pierwsze uderzenie nastąpiło w rej. Nałczyku. Na ofensywę niemiecką, zmierzającą do opanowania Ordżonikidze (Władykaukazu) i gruzińskiej drogi wojennej odpowiedzieli Rosjanie bardzo udaną kontrofensywą, która nie tylko sparaliżowała całe przedsięwzięcie niemieckie, udaremniając ewentualne próby sforsowania drogi do Baku, lecz ponadto przyprawiła dowództwo niemieckie o stratę zdobytych już obszarów. Odwrót pod wpływem silnego naporu sowieckiego zamienił się w bezładną ucieczkę; ofensywa niemiecka na Ordżonikidze kosztowała Niemców 15.000 zabitych, 140 czołgów (wiele z nich utknęło w drodze z braku materiałów pędnych), 70 dział, 90 moździerzy i przeszło 2.300 samochodów. Po zepchnięciu Niemców działania sowieckie ustały na tym odcinku frontu.

Dużo poważniejsze znaczenie ma ofensywa Timoszenki pod Stalingradem. Rozpoczęła się ona ok. 19 listopada. Dywizje sowieckie wykonały niespodziewanie równoczesne uderzenie od północo-zachodu i południa. W pierwszych 3-ch dniach ofensywy zepchnięto nieprzyjaciela 60 — 70 km na zachód, zdobyto miasto Kałacz na lewym brzegu kolana Donu i przerwano Niemcom komunikacje na dwuch liniach kolejowych na zachód od Donu, przy pomocy których zaopatrywano armię niemiecką w Stalingradzie. W przeciągu 3-ch dni wzięto 13.000 jeńców, 360 dział i znaczne ilości wszelkiego sprzętu oraz samochodów. Nieprzyjaciel zostawił na polu bitwy 14.000 poległych.

I tu — jak pod Nałczykiem — odwrót niemiecki zmienił się w bezładną ucieczkę. Ofensywa sowiecka przesuwa się coraz dalej na południe i półn.-zachód, a wojska niemieckie spychane są na wąski przesmyk między łukami Wołgi i Donu. Posiłki Timoszenki nadchodzą już nie przez Wołgę, lecz lądem. Komunikat sowiecki z 27 listopada doniósł o wzięciu łącznie 63.000 jeńców, zdobyciu ponad 1800 dział i przeszło 1300 czołgów. Nieprzyjaciel stracił przeszło 100.000 zabitych i rannych.

Ofensywa Timoszenki stanowi wielki manewr okrążający, zmierzający do zepchnię-

cia wojsk niemieckich, znajdujących się w kolanie Donu na wschód i otoczenia ich łącznie z armią niemiecką w Stalingradzie. Kleckaja zostało zdobyte przez Rosjan. Natarcie sowieckie zmierza na Kotelnikowo. Kleszcze północne i południowe Timoszenki oddalone są od siebie o 20 zaledwie mil angielskich. Niemcy zostali rozbici na większe i mniejsze grupy, likwidowane częściowo przez kawalerię. W Stalingradzie toczą się jeszcze walki, oblężenie miasta zostało jednak unicestwione 24 listopada, kiedy nacierająca od północy armia Timoszenki połączyła się z załogą miasta. 57-a armia sowiecka przeszła natychmiast do silnego przeciwnatarcia, wypierając Niemców z zajmowanych przez nich pozycyj. Wkrótce już Niemcy będą musieli całkowicie wycofać się z miasta. Sprawozdawcy wojenni donoszą zgodnie o złym morale wojsk niemieckich, które nie walczą tak zawzięcie, jak dotąd i poddają się nieraz całymi oddziałami. Komunikat sowiecki donosi nawet o poddaniu się 3-ch dywizyj nieprzyjacielskich ze sztabami, nie wyjaśniono jednak, czy są to dywizje niemieckie czy rumuńskie. Wiadomo jednak, że jednostki rumuńskie szczególnie chętnie przenoszą niewolę nad drugą zimę rosyjską na froncie.

Ofensywa Timoszenki może mieć — jeżeli nadal pomyślnie będzie się rozwijać — ogromne znaczenie dla sytuacji wojennej na południowym odcinku frontu, może zmusić Niemców do odwrotu, zwłaszcza z Kaukazu. Komunikaty niemieckie donoszą też o silnych uderzeniach sowieckich i ciężkich walkach obronnych w rej. Kalinina i Toropca oraz nad granicą łotewską. Moskwa nie podaje na ten temat informacyj bardziej szczegółowych.

NA FRONCIE ZACHODNIO I POŁUDNIOWO-EUROPEJSKIM

Bombardowanie Niemiec i Włoch. Operacje RAF na zachodzie ograniczyły się do nalotów na kraje okupowane, głównie Francję północną. Bombardowano bazy łodzi podwodnych, często i ciężko węzły komunikacyjne. Prasa brytyjska opublikowała fotografię z zbombardowanej przez „latające twierdze" bazy okrętów podwodnych w Lorrient. Olbrzymie spustoszenia są szczególnie ciężkie w dokach pływających. W noc na 23 b. m. zaatakowały silne formacje bombowców Stuttgardt (łącznie z dywizjonami polskimi). Zrzucono 30 ton bomb zapalających i dużą ilość bomb kruszących. Był to 10-ty nalot na ten ważny węzeł komunikacyjny i ośrodek przemysłu wojennego; nie wróciło 10 maszyn. Według wyjaśnień min. Sinclaira bombardowano dotąd 210 miast niemieckich: Berlin 53 razy, Bremę 101, Kolonię 110, Hamburg 93, Emden 80, Kilonię 70, Wilhelmshafen 69, a wiele innych miast przeszło 50 razy.

Na Anglię nie było od 1 listopada ani jednego nalotu nocnego, a od 6 listopada (po 23-ci) wogóle żadnej akcji lotniczej.

Szereg ciężkich nalotów brytyjskich na Turyn, Genuę, Mediolan i inne miasta zdezorganizował potężnie życie we Włoszech północnych. Jednym z najgwałtowniejszych nalotów brytyjskich na północne Włochy był nalot na Turyn w noc na 21 listopada. kilkaset bombowców brytyjskich, ciężkiego i najcięższego typu, zrzuciło ponad 1000 ton bomb na miasto. Nie wróciły z tego nalotu 3 maszyny. W miastach północno-włoskich rozpoczęła się masowa ewakuacja ludności. Ansaldo zapowiedział przeniesienie kilku milionów ludzi. Fotografie Genui po nalotach stwierdzają, że większa część dzielnicy handlowej i mieszkalnej została zrównana z ziemią, a doki portowe poważnie uszkodzone. W porcie trafiono 2 wielkie statki pasażerskie „Augustus" i „Roma" (33.000 t. pojemności każdy). W zakładach Ansaldo 3 ha zabudowanego terenu uległy zniszczeniu, a sama fabryka została również poważnie uszkodzona.

„PACE... PACE..." WE WŁOSZECH

Niemcy muszą zresztą dostrzegać radykalną zmianę nastrojów włoskich, które w obliczu ciężkich doświadczeń i czekających je jeszcze cięższych, łatwiej mogą wyrażać się na zewnątrz, zwłaszcza, że sprzyja temu paniczny chaos, panujący na obszarach bombardowanych. Napisy „Pace" (pokoju) pojawiają się coraz częściej na murach miast włoskich. Kiedy 73-letni król Emanuel zwiedzał ciężko dotknięty nalotami Mediolan, ludność znalazła dla monarchy swego jedno tylko wołanie: „Pace..., pace". Dziennik mediolański „Corriere della Sera" piętnuje ostro obiegające kraj fantastyczne pogłoski i plotki, twierdząc, że są one dziełem „kliki defetystów, zaprzedanych wrogowi". Prasa szwajcarska donosi o nowej metodzie opozycji przeciwwojennej, uprawianej przez ludność włoską, a mianowicie o coraz częstszym używaniu języka angielskiego. Dodajmy, że jeszcze przed przystąpieniem Włoch do wojny, a i później, prasa włoska i niemiecka piętnowały włoskie sfery gospodarcze i arystokrację włoską, jako nastrojone wybitnie przeciwwojennie i filobrytyjsko.

Dziś zapewne szerokie rzesze narodu włoskiego orientują się w tragedii kraju. Fakt, że prasa włoska przytacza informacje dzienników brytyjskich, według których senat amerykański został już poinformowany o tym, że Włochy będą okupowane przez wojska amerykańskie, dowodzi o daleko posuniętym niepokoju i chęci wpływania na te nastroje wiadomościami o mniejszym złu z dwojga, oczekiwanym przez ludność. W kraju panuje niezmierny chaos w związku z pospiesznymi przygotowaniami do obrony i równoczesną na ogromną skalę zakro-

joną akcję ewakuacji ludności cywilnej z zagrożonych bombardowaniem Włoch północnych. Ewakuacja objęła milonowe rzesze, nawoływane przez prasę do opuszczania zagrożonych miast i przenoszenia się do miasteczek i na wieś. Szwajcarski „Der Tag" donosi o niezmiernej zwyżce cen, jaką ewakuacja ta spowodowała, o zupełnej niezaradności rządu w dziedzinie transportu i aprowizacji.

Co się tyczy strat armii włoskiej, to Londyn ocenia je następująco: 20 dywizyj stracili Włosi w Afryce półn., w tej liczbie 8 w ostatniej kampanii, w Afryce wschodniej 37 dywizyj, w Grecji poniosło ciężkie straty 11 dywizyj włoskich. Nieznane są straty poniesione przez korpusy włoskie (9—10 dywizyj) na froncie rosyjskim, są one jednak niewątpliwie też poważne. Część tych wojsk jest zresztą obecnie szybko wycofywana do Włoch. Liczebność tych wojsk włoskich, będąca do dyspozycji dowództwa włoskiego dla obrony samego kraju oceniana jest (prawdopodobnie zbyt nisko) na 20 dywizyj; w Grecji, Jugosławii i Albanii pozostawiono bardzo liczne załogi włoskie w sile 38 dywizyj włoskich, z uwagi na wojnę z armią jugosłowiańską i spodziewanym desantem brytyjskim na Bałkanach.

Stosunek ludności włoskiej do Niemców jest ze zrozumiałych względów wybitnie nieprzyjazny. Niemcom wzięto bardzo za złe opuszczenie i pozostawienie na pastwę losu dywizyj włoskich w pustyni w czasie obecnego odwrotu Rommla i niemożność czy wręcz niechęć dostarczenia przez Niemcy obrony przeciwlotniczej. Jeżeli więc admirał floty włoskiej Barnotti, ostrzega naród włoski i wskazuje na prawdopodobieństwo inwazji anglosaskiej i dobitnie podkreśla, że „ofensywa brytyjsko-amerykańska w Afryce półn. przyjęła rozmiary dla Włoch **„wybitnie groźne"**, a prasa włoska stara się kurczowo wzbudzić zapał wojenny i wolę obrony — to wszystko to, łącznie z niemieckimi znakami zapytania, daje obraz wewnętrzny Włoch bardzo niepokojący Rzym i Berlin. Obraz ten znajduje dopełnienie w szeroko zakrojonych rugach w partii faszystowskiej, których ofiarą padł niedawny sekretarza generalny partii, Farrinaci, a w wyniku których prawdopodobnie do dymisji podał się prezes rady faszystowskiej w Albanii. Rugi objęły dotąd 67.000 członków partii. Zaznacza się też wśród faszystów znamienny objaw: oto poczynają oni wyraźnie unikać odznak partyjnych, do tego stopnia nagminnie, że oficjalne czynniki partyjne musiały publicznie wezwać członków do zaniechania tego zwyczaju i zagrozić surowymi represjami organizacyjnymi za ukrywanie przynależności do partii.

PORAŻKA JAPONII POD GUADALCANAREM

Zmagania o kluczową pozycję na połd.-zach. Pacyfiku, archipelag wysp Salomona, zakończyła się nową i dotkliwą porażką floty japońskiej. Straciła ona łącznie 28 okrętów wojennych i transportowych, tych ostatnich 12, na których zginęło 24.000 żołnierzy. Zatopiono 2 pancerniki, 4 ciężkie krążowniki, 5 lekkich krążowników, 6 kontrtorpedowców. Admiralicja amerykańska spodziewa się jednak dalszych ataków japońskich. Ostatnia bitwa pod Guadalcanarem trwała szereg dni i była bitwą wybitnie morską. Flota amerykańska wykazała wyższość nad strategią japońską, mimo przewagi japońskiej (m. in. 4 pancerników japońskich przeciw 2 amerykańskim).

Walki lądowe na Guadalcanarze trwają. Na Nowej Gwinei zepchnięto wojska japońskie po ciężkich walkach na wybrzeże koło Buny i Gony, gdzie zostały otoczone. Mimo ciężkich strat odniesionych tutaj przez flotę japońską (która straciła kilka kontrtorpedowców i lekki krążownik) udało się jej wysadzić dalsze posiłki na ląd.

NIEMCY ROZUMIEJĄ POWAGĘ CHWILI

Czym grozi ofensywa Aliantów w Afryce. Prasa i propaganda niemiecka stały się niesłychanie jałowe. Zagadywanie wytworzonej w ostatnich tygodniach sytuacji idzie opornie i bardzo nieporadnie. Goebbels znajduje z braku przekonywującychargumentów jedno tylko wołanie: „Chcemy, by naród nasz, przepojony był niesamowitą nienawiścią do ludzi i sił, które atakują społeczność niemiecką i pragną ją zniszczyć. Jeżeli się dowodzi, że nie jest to w charakterze niemieckim, to mogę w odpowiedzi zaznaczyć tyle tylko: przesadna skłonność do obiektywizmu jest niemiecką wadą narodową... Po wojnie będziemy znowu obiektywnymi. Dziś nie o to idzie, by uprawiać obiektywizm, bo dziś czasy wymagają od nas narodowych namiętności i narodowego fanatyzmu".

Zaznaczamy, że zdania te wypowiedziane zostały w Wuppertal, w zach. Niemczech, w okręgu najgroźniej dotkniętym bombardowaniem brytyjskim i dlatego najbardziej skłonnym do powrotu do obiektywnej oceny obecnej sytuacji Niemiec, zatraconej w ciągu 3-ch lat źle zrozumianych powodzeń niemieckich.

Nie znaczy to oczywiście, by propaganda niemiecka nie usiłowała nadal łudzić i tumanić opinii niemieckiej możliwościami zwycięstwa. Pod tym względem nie odstąpiono ani na jotę od taktyki propagandowej z pierwszej wojny światowej; wraca nawet ówczesne hasło wojenne: aushalten, durchhalten und Maul halten (wytrwać, przetrzymać i stulić gębę), któremu Goebbels w odmiennej formie dał wyraz w Wuppertal.

Opinia niemiecka nie jest jednak prawdopodobnie tak naiwna, by nie wiedziała i nie dostrzegała, że święci się coś bardzo niedobrego i groźnego. Mimo stadnych in-

stynktów w rozumowaniu są Niemcy ostatecznie zbiorowiskiem ludzkim, wyposażonym w umiejętność pamięci. Będą więc np. pamiętać pogląd rzymskiego korespondenta „Frankfurter Zeitung", który pisał w maju 1942 roku, po poprzedniej ofensywie brytyjskiej w kierunku Trypolitanii: „Włochy położone są z obszarem swej władzy militarnej na samym środku tej drogi brytyjskiej (zachodnio-wschodniej osi śródziemnomorskiej). Nie można tego stanu rzeczy poprostu ocenić za dość ważny. Gdybyśmy nie posiadali naszego sojusznika włoskiego, wówczas cały obszar śródziemnomorski z wszystkimi graniczącymi z nim krajami między oceanami i Małą Azją znalazłby się w posiadaniu wroga i byłby dla nas zupełnie niedostępny, — i byłoby dziecinną igraszką zbudować tutaj największych rozmiarów „drugi front" przeciw Niemcom, tu mianowicie od południa. Gdybyśmy tego sojusznika wogóle nie posiadali, lub gdyby nie potrafił on oprzeć się naporowi, znaleźlibyśmy się w położeniu, którego niekorzyść każdy sam sobie łatwo może wyobrazić".

Uwagi te zostały napisane, by przeciwdziałać głębokiej fali niezadowolenia, szerzącej się wówczas w Niemczech z powodu bezustannych niepowodzeń włoskich, które objęły nawet niemieckie siły zbrojne. „Całą trudność, rozmiary i szczególny charakter zadań, jakie Włochy mają do przezwyciężenia w tej wojnie — pisał wówczas autor — będzie można trafnie ocenić dopiero w późniejszych czasach... Nawet najsilniejszej i najbogatszej potędze nie byłoby łatwo działać tu na południu. Środki Włoch są jednak ograniczone i były w chwili wybuchu wojny już silnie obciążone poprzednimi przedsięwzięciami militarnymi. Idea Churchilla możliwie szybkiego wyłączenia Włoch z frontu walki była najzupełniej słuszna, jeno urzeczywistnienie jej okazało się niemożliwe. Teraz nieprzyjaciel przegrał szansę. Anglia musiałaby użyć znacznie większych sił, niż je posiada, by choć odrobinę zbliżyć się do celu".

Tryumfowano przedwcześnie, jak wogóle dotychczas w Berlinie i Rzymie. Po wylądowaniu armij anglosaskich w Afryce północnej i połączeniu się kolonialnego imperium Francji z narodami sprzymierzonymi rodzi się w europejskich centrach „osi" świadomość klęski. Korespondent tejże „Frankfurter Zeitung" pisze z Rzymu po niespodziance północno-afrykańskiej: „Najnowsze wydarzenia, które mogły tu, być może, wywołać zaskoczenie przez rodzaj akcji i dobór czasu, potwierdzają pogląd, panujący we Włoszech od samego początku, na który w piśmie naszym od dawna zwracano uwagę, mianowicie, że Morze Śródziemne jest i pozostanie ośrodkiem wojennym o decydującym znaczeniu. Obszar śródziemnomorski jest przestrzenią, należącą do okręgu europejskiego. Dla Włoch natomiast — pisze „Lavoro Fascista"—Morze Śródziemne to poprostu życie. Włochy kwitną, jeżeli statki i okręty włoskie mogą swobodnie i bezpiecznie po morzu tym żeglować, gdy nie mogą i wróg panuje nad morzem, Włochy rozpadają się na części".

Otóż Niemcy nie bardzo są pewni, że wyłączenie Włoch z frontu wojennego jest absolutną niemożliwością. Rzymski korespondent „Voelkischer Beobachter" komentował niedawno ulotki brytyjskie, zrzucane wraz z bombami na Genuę, Mediolan, Turyn i inne miasta północno-włoskie. W ulotkach tych zapewnia się ludność włoską, że „gniew Anglii zwraca się tylko przeciw Niemcom". Okaże się zresztą, że nieprzyjaciel i w tym wypadku źle ocenił czynnik moralny — pocieszа się korespondent organu Hitlera, — dodaje jednak w celu umożliwienia sobie drogi odwrotu na ewentualne przyszłe pozycje przeciwwłoskie: „Coprawda w obliczu takiej próby nerwów okaże się dopiero w przyszłości, co zdziałały 20 lat faszystowskiej pracy wychowawczej". Przekonanie o nieugiętości postawy bojowej i wojennej narodu włoskiego jest — jak słyszymy — wśród Niemców bardzo chwiejne i niepewne.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Otoczenie wojsk niemieckich w rej. Stalingradu dokonało się na południe od Kałacza, gdzie zamknął się pierścień sowiecki dookoła wewnętrznego łuku Donu. Siły niemieckie, otoczone w łuku Donu oblicza się na 10 — 15.000 wojsk, a łącznie z armią na wschód od Donu po Stalingrad na 25.000. Komunikat sowiecki mówi, że otoczone niemieckie wojska są jeszcze silne. Reuter cytuje opinię korespondenta Waltera Kerra z Moskwy, który donosi, że mimo wielkiej ofensywy sowieckiej Niemcy nie rozpoczęli generalnego odwrotu, ustępując jedynie w poszczególnych miejscach i ściągając posiłki ze wszelkich możliwych odcinków. Rosjanie posuwają się szybko od Kotelnikowa wzdłuż linii kolejowej na Kaukaz, by udaremnić ewentualną próbę odsieczy otoczonych w rej. Stalingradu armij niemieckich od zewnątrz. Liczbę jeńców na płd. odcinku frontu podaje komunikat rosyjski z 1 b. m. na 78.000. W ciągu 4-ch dni poległo tu 20.000 Niemców.

Uderzenie sowieckie na linii Rżew — Wielkie Łuki rozpoczęło się według specjalnego komunikatu sowieckiego 26 listopada o godz. 8-ej rano z rejonu na wschód od W. Łuków na linii Moskwa — Ryga w odległości ok. 150 klm. od granicy łotewskiej oraz z rejonu na zachód od Rżewa. Linie niemieckie zostały przerwane w 3-dniowych walkach w pobliżu W. Łuków na szerokości 30 km., na zachód od Rżewa

17 km. i w trzecim, niewymienionym z nazwy miejscu na szerokości 10 km. Na wszystkich tych odcinkach zepchnięto Niemców o 12 — 30 km. Przerwano 3 linie kolejowe: W. Łuki — Ryga, Rżew — Wiaźma i trzecią, biegnącą ku linii Leningrad—Odessa. Odebrano ok 300 miejscowości, rozbito 4 dywizje piechoty i jedną pancerną, położono trupem 10 tysięcy Niemców, wzięto kilka tysięcy jeńców, zdobyto m. in. 138 dział, 600 karabinów maszynowych. Według ostatnich wiadomości W. Łuki są otoczone, Rosjanie zbliżają się do węzła kolejowego Newel, na płd. od W. Łuków. Rżew jest otoczony. Na obu odcinkach ofensywy stracili Niemcy od początku natarć sowieckich 200.000 zabitych.

100.000 BOMB ZAPALAJĄCYCH NA TURYN

W noc na 29 listopada dokonał RAF bardzo ciężkiego nalotu na Turyn (12-go z rzędu). Zrzucono 100.000 bomb zapalających i po raz pierwszy bomby 4-tonowe na Włochy w liczbie kilkudziesięciu, nie licząc innych bomb burzących lżejszego kalibru. Nie wrócił jeden tylko bombowiec. Komunikat włoski donosi o ciężkich szkodach w śródmieściu i dzielnicy przemysłowej. Budapeszt donosi, że Niemcy odmówiły Włochom pomocy w postaci lotnictwa myśliwskiego do osłony zagrożonych bombardowaniem terenów. Nalot na Turyn powtórzony został słabszymi ofrmacjami w noc na 30 listopada. Zrzucono ponownie bomby 4-tonowe i dużą ilość bomb zapalających. Komunikat włoski znowu mówi o ciężkich szkodach.

Gen. Sikorski w Waszyngtonie. Na zaproszenie prez. Roosevelta udał się gen Sikorski do Stanów Zjednoczonych, lądując tam 30 listopada po południu.

PRZEMÓWIENIE PREMIERA CHURCHILLA

29 listopada o godz. 20-ej przemawiał Churchill (skończył on lat 68 dnia 30 listopada) o położeniu wojennym. Mówiąc o zbliżaniu się chwili oswobodzenia świata podkreślił premier, iż W. Brytania uważa sobie za honor, że bierze w dziele tym na równi z innymi sprzymierzonymi narodami udział. Potężne siły nieprzyjacielskie — mówił Churchill — które — jak chełpili się Hitler i Musoslini — miały zająć Egipt, zostały zniszczone. Ratując ich resztki, cofnął się Rommel do granic Trypolitanii, o którą może jeszcze rozgorzeć ciężka bitwa. Trzeba pamiętać o przestrzeniach, jakie tu trzeba pokonywać, o poświęceniu wojsk, posuwających się dziennie po 30, 40 i 50 mil naprzód. W. Brytania pokłada jednak ufność w generałach Aleksandrze, Montgomery i ich żołnierzach.

Mówiąc o lądowaniu w francuskiej Afryce półn. zwrócił premier uwagę na precyzyjność wykonania tych operacyj, wymagających przewiezienia kilkuset tysięcy wojsk w zupełnej tajemnicy, uderzenia z dokładnością niemal co do minuty równocześnie w kilkunastu punktach wybrzeży, zwalczenia niebezpieczeństwa okrętów podwodnych npla. Ataki skoncentrowanych łodzi podwodnych odparto w 10-dniowych walkach. Za każdy stracony transportowiec zapłacił nieprzyjaciel stratą jednego okrętu podwodnego, za każdą zatopioną tonę zyskano 2 tony w statkach, zdobytych w posiadłościach francuskich. Obecnie 1-sza armia likwiduje ostatki wojsk niemiecko-włoskich w Tunisie, współzawodnicząc w rycerskich bojach z wojskami amerykańskimi i francuskimi. Pragniemy, i ja tego oczekuję — wyrzucić wkrótce nieprzyjaciela z całej Afryki. Nie stanowi ona jednak teatru wojennego sama w sobie, jest ona tylko odskocznią do lepszego jeszcze uderzenia na nieprzyjaciela".

Premier zapowiedział po zdobyciu swobody ruchów na morzu Śródziemnym zadanie okrętom podwodnym nieprzyjaciela ciosów, jakich nie zaznały w całym dotychczasowym przebiegu wojny, i zmuszenie do walki lotnictwa przeciwnika. Luftwaffe słabnie, produkcja nie wyrównywa strat, podczas gdy potencjał lotniczy Ameryki, W. Brytanii i Rosji, znacznie już przewyższający siły wroga, stale wzrasta.

„Wreszcie Afryka umożliwia nam przybliżenie wojny do Włoch w sposób, o jakim dotąd nie śniło się bandyckiej klice faszystowskiej i biednemu narodowi włoskiemu. Włochy północne są obecnie już potężniej bombardowane, niż była Anglia w zimie 1940 r. Z chwilą usunięcia wroga z Tunisu całe Włochy południowe narażone będą na olbrzymie ataki naszego lotnictą. Tylko jeden człowiek-szaleniec doprowadził do tego stanu rzeczy, nie mając żadnej potrzeby przystąpienia do wojny. Mussolini nie mógł jednak oprzeć się pokusie ujrzenia imperium swego, w chwili dogorywania Francji i słabości W. Brytanii, w glorii. Dziś z imperium nic nie zostało, natomiast w brytyjskich obozach jeńców znajduje się 100 generałów i 300.000 żołnierzy włoskich, a potęga W. Brytanii stanęła u bram Włoch. Wszystko to jest jedynie początkiem tragedii Włoch".

Prasa brytyjska nazwała przemówienie to najbardziej optymistycznym ze wszystkich przemówień wojennych premiera.

OFIARY

Na cele walki z wrogiem otrzymaliśmy do przekazania następujące sumy, które niniejszym z podziękowaniem kwitujemy:

Pel 20, W. W. 20, N. N. 120, Trójka 20, Za czytanie pasków 20, W. K. 10, M. P. 10, Cicha Woda 10 zł.

W Nr. 19-tym zamieszczono ofiarę „Z nad Huszcza" 30 zł., powinno być „Z nad Huczwy" — co niniejszym prostujemy.